ROK II. GRUDZIEŃ 1925. Nr. 4.

# OGNIWO

PISMO UCZENIC PAŃSTWOWEGO GIMNAZJUM ŻEŃSKIEGO
IMIENIA KRÓLOWEJ JADWIGI WE LWOWIE.

## STEFAN ŻEROMSKI — WŁADYSŁAW REYMONT.

Polska straciła dwóch wielkich pisarzy. Zmarli: Żeromski i Reymont.

Stefan Żeromski urodził się 14 października 1864 r. w Strawczynie, ziemi Kieleckiej. Matkę stracił w dzieciństwie, ojca, mając lat 16. Pod knutem moskiewskim uczęszczał do gimnazjum, w którem po polsku mówić broniono. Młody, wrażliwy chłopak odczuwał głęboko różne nieprawości rosyjskich siepaczy i żal wzbierał w młodej duszy za krzywdy narodu.

W r. 1886 rozpoczął studja uniwersyteckie w Warszawie, ale musiał je przerwać wskutek złego stanu zdrowia i zamieszkać na wsi. Przez szereg lat był nauczycielem prywatnym w różnych miejscowościach, dzięki czemu poznał dokładnie kraj i ludzi. Potem wyjeżdża do Szwajcarji i obejmuje posadę bibljotekarza w Rapperswylu. W ostatnich latach bawił często na Pomorzu, a mieszkał stale w Warszawie [1]. Umarł 20 listopada na Zamku królewskim, w mieszkaniu ofiarowanem mu przez Prezydenta Wojciechowskiego, przeżywszy lat 61.

Stefan Żeromski był pisarzem nawskróś indywidualnym; wrażliwość i tkliwość warunkują formę i treść jego utworów. Potrafi być romantykiem i surowym realistą, który piętnuje i zohydza zło. Związek jego z przyrodą jest tak silny, że zdaje się z nią współczuć. Opisy krajobrazów wznoszą się do szczytów poezji.

Poglądy Żeromskiego o kobiecie może nie zawsze były słuszne i sprawiedliwe. W niektórych powieściach przedstawia postacie bardzo ujemne, wprost ohydne. Może w ten sposób chciał odstraszyć kobietę polską od zła i brudu.

[1]) Feldmann Wilh. Piśmiennictwo polskie.

Są jednak w innych powieściach i postacie świetlane n. p.: Pani Borowiczowa, Joasia. Te powinny być wzorem.

Dnia 5 grudnia zmarł Władysław Reymont — przestało bić jedno wielkie serce polskie. Laureat Nobla, który imię Polski w całym świecie rozsławił [1]).

Cześć ich pamięci! *Wanda Halska* VIII b.

# SPORTY ZIMOWE.

Zima — śnieg, cudowny, biały śnieg leży wszędzie. — A więc nie traćmy czasu!

Rakieta spoczywa już, na laurach po letnich trudach wszystkie gry i sporty letnie ucichły. Ale czyż nie mamy sportów zimowych? A narty, łyżwy, a choćby tylko saneczki? Piękne są sporty zimowe. Dają nam one nie tylko zdrowy ruch na świeżem powietrzu, ale pozwalają także podziwiać naturę, przyczem są cudownym odpoczynkiem i przyjemnością

A więc narty pozwalają nam odpocząć po dość nerwowem życiu szkolnem. Zapominamy o całym „bożym świecie" (w znaczeniu szkoły: martwy i t. p.), a rozkoszujemy się pędem, pięknością okolicy, widzianej jak w kinematografie, pomijając już inne korzyści, jak kształcenie pewności siebie, przytomności umysłu, szybkiej orjentacji i zimnej krwi (w życiu szkolnem tak bardzo potrzebnej). Potrzeba także i pewnej odwagi w zjazdach z najbardziej karkołomnych stoków bez względu na to, czy na końcu wylecimy w powietrze, czy zakopiemy się w śniegu, czy też, wykonawszy mistrzowski zakręt, zatrzymamy się z tem dumnem przeświadczeniem, że przecież już dobrze idzie.

Oto obrazek z nart:

Śnieg skrzypi pod nogami — zimno — biało wkoło, a przytem cicho, tak cicho, że słychać szelest opadających z drzew białych płateczków.

Świerki poważnie okryły się puszystym płaszczem, a nawet nagie brzozy nie wyglądają tak smutno, ozdobione śnieżnemi kitami. Wkoło gładkie, białe stoki pocięte równoległemi pasami: to ślady nart.

Oto właśnie mkną.

Szalony pęd — wiatr gwiżdże w uszach — biały tuman zrywa się i mgła przesłania długie narty, migające kijki, a wreszcie wszystko ginie.

Za chwilę powrót na górę. Długie, giętkie końce nart migają w pracowitem schodkowaniu [2]), zmieniają pozycje i nareszcie narciarz jest na górze.

---

[1]) O Reymoncie patrz art. „Ogniwa" 1925 r. nr. 3. kwiecień.

[2]) Schodkowanie polega na ustawieniu nart wpoprzek spadku góry i przesuwaniu ich równolegle.

Kijki pod pachę — szybka zmiana pozycji i długie, radosne, narciarskie zawołanie:

— „Śnieg — śnieg — śnieg — gu — gu — gu — guuuu"! Migają kolorowe końce krajki, kita fezu i w szalonym pędzie znika narciarz — gdzieś na skręcie.

To w dzień. Wieczorem narty odpoczywają. Są za to łyżwy. Znowu ruch na świeżem powietrzu, ćwiczenie zgrabności, a przytem miła rozrywka.

Muzyka gra, a w takt jej jedni wirują uczenie, zwykli śmiertelnicy jeżdżą spokojnie dokoła, a nowicjusze upadają co chwila (t. zn. wykonują także taneczne kroki, tylko nieco różne od pierwszych).

Ostatecznie wszyscy są zachwyceni, roześmiani, rozbawieni i różowo patrzą w przyszłość.

Tylko łyżwy więżą nas. Nie można wyjechać po za obręb lodu, podczas gdy dla narciarza teren jest obojętny, byle był śnieg. Może być z góry, pod górę, a nawet i po równem można jeździć.

Kto wreszcie ani nart ani łyżew nie posiada, może jeździć saneczkami, choć to najmniej zdrowy i najmniej satysfakcji dający sport.

Alež i to dobre. Pamiętajcie, że właśnie, póki młode jesteśmy, czas na wszelkie sporty, a więc używajmy, byle tylko nie nadużywać!

*Żebrowska Alina* VIII a.

# *MIKOŁAJ KRZYSI.*

*I.*

*Mikołaja jak z nieba*
*Czeka Krzysieńka w trwodze,*
*Daj Bozia, co potrzeba*
*Małej Krzysi — niebodze.*

*II.*

*W modłach patrząc z okienka,*
*Drobne paluszki plecie.*
*Licha na niej sukienka;*
*A dobre, grzeczne dziecię.*

*III.*

*Codzień wstaje tak zrana,*
*By się nie spóźnić wcale.*
*Nie wie, co to nagana,*
*Bo uczy się wytrwale.*

*IV.*

*A nuż kominkiem wleci*
*Aniołeczek prawdziwy?*
*Wszak do grzeczniątkich dzieci*
*Zawita „Dziadaś" siwy!*

*V.*

*Wieczór zapadł na niebie,*
*Księżyc wszedł srebrnolicy.*
*„Dziadek" ominął ciebie —*
*...Nie mógł znaleść ulicy!*

*VI.*

*Jedna łezka i druga*
*Płynie z lękiem powoli.*
*Godzina mija długa,*
*Serduszko płacze, boli...*

*VII.*

*Jedna łezka i druga*
*Wilży Krzysi oczęta.*
*W tem gwiazdka z nieba mruga,*
*Że o Krzysi pamięta!"*

*WANDA HALSKA, VIII b.*

# *W noc Bożego Narodzenia.*

*W cichą, grudniową noc*
*Świeci się światel moc;*
*To noc szczęścia, wesela.*
*Radość każdy podziela.*

*Lud na pasterkę spieszy,*
*Wielkiem się świętem cieszy*
*Bo przychodzi Zbawiciel*
*Nasz Jezus, Odkupiciel.*

*Na cześć Jego śpiewają,*
*Chrystusa wychwalają;*
*I pieśń do Boga płynie*
*Gdzieś hen po świecie ginie...*

*MARYLKA LASKOWSKA kl. IIb.*

# „Gdy się Chrystus rodzi"...

Dawne, dawne czasy. Stary Kraków w bieli śnieżnej. Marjacka wieża „hejnałem" rozśpiewana A po kościółkach i kościołach, w klasztornych refektarzach tęczami barw rozkwitają prześliczne, staropolskie „jasełka". Skrwawiony Herod, koścista śmierć i djabeł, ze stroju podobny do znienawidzonego Niemca. I rozbrzmiewają wtedy po raz pierwszy tony serdeczne, proste i słodkie, melodje pierwszych kolęd...

Mijają lata. Stara kolęda: „Anioł pasterzom mówił" — brzmi swą nutą poważną i we dworach szlacheckich i w biednych lepiankach. Husarze orlemi piórami uskrzydleni w swych „leżach zimowych" śpiewają proste, słodkie kolędy, które im przypominają dwór pod lipami i twarze najdroższe.

Płyną lata i wieki. Kolęda staje się pieśnią artystyczną, przybiera formy coraz piękniejsze. Karpiński tak serdecznie układa prześliczną pieśń: „Bóg się rodzi" i tak gorąco w niej prosi: „Podnieś rączkę, Boże Dziecię, błogosław Ojczyznę miłą...".

W tych słowach zakrzepły gorżkie łzy poety, wylane w strasznei chwili rozbiorów...

W czasach powstań, na emigracji kolęda staje się pieśnią nie tylko religijną, ale i patrjotyczną. Ona budzi żar w duszach Sybiraków, ona pociesza powstańców i emigrantów na dalekich krańcach ziemi. Ona jest tą zjawą Polski wolnej, potężnej, klęczącej kornie u stóp Chrystusa, o której marzą nieszczęśni.

Jakże słodko snuje się prześliczna pieśń Lenartowicza o „mizernej, lichej, stajence cichej, pełnej niebieskiej chwały...". Jakąż tęsknotą i marzeniem ona dzwoni! Dziś oto po latach niewoli, znów dzwoni kolęda. Jest tak piękna, tak silna, tak ukochana, jak przed wiekami. Towarzyszy nam, jak Anioł złoty, niosący z nieba cudowną nowinę, że „Bóg się rodzi"! *Alina.*

# Nasza Kolonja Wakacyjna w Zaleszczykach.

Staraniem Pana Dyrektora, „Koła Matek“, „Koła Pomocy Koleżeńskiej“, wreszcie samych uczenic kilkadziesiąt dziewczynek aszego zakladu spędzało wakacje na kolonji w Zaleszczykach.

Wśród gwaru, śmiechu, nawoływań zajmują kolonistki wagon dla nich przeznaczony. Pociąg rusza. Przez okienka jego coraz to inny krajobraz widnieje. Ciemny bór sosnowy, pola, łąki, falujące zboże, płaczące brzozy, chylące się nad modremi stawami. Wszystko to pociąga i daje przedsmak miłych i wesołych wakacyj. Nadzieje nie zawiodły.

Życie na kolonji płynie szybko i wesoło wśród ciągłych wycieczek, zabaw, figlów i niespodzianek.

Codzień roześmiany świt budzi śpiące kolonistki. Złote, ciepłe promienie słoneczne zalewają światłem salę; chór ptasząt modlitwę poranną dzwoni, cudna woń kwiatów rozlewa się wokoło. Kolonistek już dzwonek nie budzi, bo stają w oknie, słońcem zbudzone i swą modlitwę z modlitwą natury łączą. I tylko kilka śpioszków mocno chrapie i piękna natury nie podziwia. Potem dopiero ruch i hałas, gdy dzwonek na gimnastykę i wspólną modlitwę wzywa Po śniadaniu wycieczka wśród ślicznych jarów Dniestru, który szumi i ogromem swym przeraża. Środkiem Dniestru biegnie granica Rumunji, która się po drugim jego brzegu rozciąga. Potężne zielone góry, na nich gromady baranów, tu i ówdzie biała chatka, sosnowy lasek oto charakterystyka brzegu rumuńskiego. Choć nie brak piękna temu brzegowi, kolonistce-Polce brzeg pierwszy stokroć milszy.

Znużone kolonistki wracają i zastają duże kosze z morelami, a przy nich paczka listów. Kolonistki stają z bijącem sercem, czekając, aż Pani Kierowniczka nazwisko wywoła. Dobra, kochana Pani Kierowniczka, ileż to przyjemności jej głównie zawdzięczamy. Zawsze czynna umiała znaleść chwilę, by każdą o przyczynę smutku czy jakiegoś małego choćby zmartwienia zapytać. Popołudniu pisanie listów, a później „Pafnucy“ bramkę odmierza i zaczyna się gra w piłkę graniczną. Dzień leci tak szybko, że każda ze zdziwieniem zmrok spostrzega. Nastaje pora odpoczynku (dziewiąta godzina). Już powinna panować cisza zupełna, gdy w jednej sali rozlegają się nieludzkie krzyki. Oto nietoperz światłem zwabiony lata po sali. A kolonistki!! Jedne głowę wciskają pod poduszki, chroniąc swe włosy, inne wywijają różnemi częściami ubrania byle napastnika wystraszyć. Teraz to już naprawdę trzeba się zachować spokojnie, kiedy chciał „pech“, że ktoś potrącił miednice, które z łoskotem na ziemię się potoczyły, i znowu wybuch śmiechu. Innym razem na jednem łóżku odbywa się „zebranie“ kilku kolonistek i zawiązuje się cicha, serdeczna, poufna rozmowa. Czasem z ust śpiącej obok dziewczynki ulatują niezrozumiałe dźwięki lub okrzyk zachwytu czy trwogi.

Wreszcie senność ogarnia wszystkie i cisza panuje zupełna. Księżyc i gwiazdy niebo ustroiły, śląc jasne blaski ku ziemi. Cała

natura w śnie pogrążona, drzewa jeszcze modlitwę szumią, żabki gdzieś daleko rechocą.

Lecz kolonistka chrapie i nic nie widzi, nie słyszy. Rano znowu słońce czy dzwonek budzi i dzień wśród zabaw i piosenek mija.

Przestawienie! O! to ważna rzecz na kolonji. Taniec nimf wykonany przez starsze uczenice w białe, długie suknie z kwiatami i w szale (z ciętych barwnych bibułek wykonane) przystrojone. Jednoaktówka, deklamacja „Skaucika", kujawiak, taniec lalek, oberek, chór. Wszystko to wypada doskonale, o czem świadczy burza oklasków tłumnie zebranej publiczności.

Ach co to?! jutro jedziemy!

Jak żal tych pól, jarów, mostu na Dniestrze, kąpieli, pływania, gry w piłkę graniczną, śpiewów, które tak długo echo powtarzało, jak żal!!

Miło i pożytecznie spędziłyśmy wakacje, więc też Panu Dyrektorowi, „Kołu Pomocy Koleżeńskiej", „Kołu Matek" i Wam Koleżanki, któreście się też do urządzenia kolonji przyczyniły, dziękujemy!!! *Kolonistka* z VII a.

## *Triolety.*

*Każdy z was mi pewnie przyzna,*
*Czy kobieta czy mężczyzna,*
*Że dziś wielka jest drożyzna!*
*Dla mnie wszystko to zabawka,*
*Gdy są narty, jest ślizgawka.*
*I choć nie mam zarękawka,*

*Czapki, czegoś jeszcze może*
*Nie zawołam „Mocny Boże!"*
*Bo i cóż mi to pomoże?*
*I choć mróz mi szczypie lice*
*Maszeruję przez ulice,*
*By obejrzeć już „świetlicę"*

*W tej świetlicy.... drogie dziatki*
*Można napić się herbatki,*
*Którą zrobią nasze matki!*
*Furda troski, furda żale!*
*Po mnie biedy nie znać wcale,*
*Czuję się dziś doskonale!*

*„Pesymistka".*

# SZKOŁA W AMERYCE.

Przed kilku tygodniami wróciła moja znajoma Jadwisia Lorjówna z rodzicami z Ameryki do Lwowa po całorocznym pobycie w Kalifornji, w mieście Paszadenie. Po powrocie odwiedziła mnie i opowiadała bardzo ciekawe rzeczy o szkole amerykańskiej.

— Czem się różni szkoła amerykańska od naszej? — brzmiało moje pierwsze pytanie.

— Przedewszystkiem — mówi Jadwisia — podział klas. A mianowicie: jest 8 klas niższych, a 4 wyższe.

— Czego się w 4 wyższych klasach uczycie?

— Wybieram sobie dowolnie cztery przedmioty, których się uczę przez 4 lata. Materjał, który w naszych szkołach musimy wyczerpać w przeciągu 2 miesięcy, tam rozłożony jest na cały rok!

— Jak wygląda pokój szkolny?

— Klasy są urządzone według najnowszych wymagań higjeny, są duże i jasne. Każda z nas ma osobny stoliczek z pochyłym pulpitem i z bajecznem siedzeniem.

— Osobny stoliczek! Ależ to okropne! Jak sobie radzicie w takim razie z podpowiadaniem i odpisywaniem zadań!

— Ależ podpowiadanie i odwalanie zadań jest zupełnie nieznane! Gdy im tam o tem opowiadałam, były wprost zdumione. W szkole jest zupełnie inny system nauczania. Niema zupełnie przymusu uczenia się, mimo zapisywania każdej odpowiedzi uczenicy w notesie. Niema dwój, niema podpowiadania!

— Szkoła bez dwój, ależ to niemożliwe! Chyba żartujesz?

— Nie, nie żartuję. Cały czas chodziłam tam do szkoły bez obawy przed złą notą.

— A karność szkolna? A przymus uczenia się i porządek szkolny?

— W wyższych 4 klasach zdaje się na końcu roku egzaminy, które tak jak matura dają prawo uczęszczania na uniwersytet. Jeżeli jednak egzaminu nie zdasz, to repetujesz. Każda uczenica ma poczucie odpowiedzialności, którą u nas zabijają każdorazowe noty klasyfikacyjne, gdyż stopnie mimowoli wyrabiają u nas przekonanie, że uczy się dla noty. Poczucie odpowiedzialności i honor jest tam w uczenicach głęboko zakorzeniony.

— Powiedz mi jednak, co wy robicie, siedząc przez kilka godzin w szkole, jeżeli materjał nauki jest tam tak ograniczony?

— Równie dużo czasu jak nauka, zabierały mi sporty i wspólne zabawy ruchowe. Rozwój fizyczny uwzględnia się tam w tej samej mierze jak i rozwój umysłowy. Dzięki temu nie widziałam w szkole tych anemicznych, wybladłych, pokarmionych i chuderlawych dzieci, których tak wiele jest u nas. Miałam tam wystawę dziewcząt i chłopców na schwał. Możesz sobie wyobrazić, jaka to radosna szkoła. Ciągła gimnastyka, pływanie, wszelkiego rodzaju sporty wpływają dodatnio nie tylko na zdrowie i fizyczną zręczność, lecz także na humor dziecka.

— A jakie tam miałaś koleżanki?

— O! Koleżanki to miałam ciekawe. Poznałam typy z całego świata, a były tam Murzynki, Chinki, a najsympatyczniejsze były dla mnie Japonki. Murzynki są mało zdolne, a czując swoją niższość umysłową, trzymają się odosobnione.

— O Ameryko! — zawołałam z entuzjazmem. — Zaczarowana kraino, gdzie niema dwój i gdzie są takie egzotyczne koleżanki!!

Nie oddałabym jednak za 1000 najcudowniejszych twoich szkół swojej poczciwej, starej budy. Bardzo ją bowiem kocham, a kochałabym jeszcze bardziej, gdyby miała ławki, na których możnaby siedzieć bez obawy skrzywienia kręgosłupa.

*Zofja Zakrzewska* VII a.

# *Ze szkoły.*

*Ach przeklęta ta łacina,*
*Czyż nie skończy się już wcale?*
*„Tuśka, która jest godzina"?*
*„Dwie minuty". „Doskonale"!!*
*Pan Antoni*
*Wreszcie dzwoni!*
*Milszy mi niż śpiew skowronka*
*Jest czasami głosik dzwonka. —*

*Teraz uczmy się fizyki!*
*Co to łącznik, co to sektor?*
*Naraz w ciszy słychać krzyki:*
*„Uciekajcie" — „Pan dyrektor!"*
*Każda goni*
*Jak w sto koni:*
*Wszystko lubię w naszej szkole*
*Prócz ściągniętych brwi na czole!*

*?*

# *NASI TERCJANI*

*(BALLADA ŚPIEWANA).*

*1*

*Mamy w szkole trzech tercjanów,*
*Bardzo miłych panów!*
*O nich się dowiecie,*
*Jeśli wiedzieć chcecie. —*
*Każdy z nich to całkiem inny*
*Egzemplarz rodzinny,*
*Wiedzieć to powinny*
*Wszystkie z was!*
*A nasz dzwonek „Tirlu-tirlu"..*
*A nasz dzwonek rżnie,*
*Bo przy tym dzwonku*
*Lekcje kończą się!*
*Wszystko jedno, który dzwoni,*
*[ten czy ten,*
*Byle tylko dzwonił: „Deń-de-len"!*

*2*

*Pierwszy Andrzej — stary wyga!*
*Wierci się jak fryga*
*W nowym swym mundurze,*
*W olimpijskiej chmurze.*
*Ale nie mów nic do niego*
*Złego czy dobrego,*
*Usłyszysz od niego*
*Tysiąc słów!*
*A nasz dzwonek: „Tirlu-tirlu",..*
*A nasz dzwonek rżnie,*
*Bo przy tym dzwonku lekcje kończą się!*
*Wszystko jedno, który dzwoni*
*[ten czy ten,*
*Byle tylko dzwonił: „Deń-de-len"!*

*3*

*Drugi — Grzegorz Fartuszyński,*
*Zwany „Donoszyński!"*
*Straszny „skarżypyta",*
*Choć go nikt nie pyta.*
*Ciągle na nas coś donosi,*
*Choć go nikt nie prosi.*
*Szkodę nam przynosi,*
*Oj tak tak!*
*A nasz dzwonek: „Tirlu-tirlu"...*
*A nasz dzwonek rżnie,*

*Bo przy tym dzwonku*
*Lekcje kończą się!*
*Wszystko jedno, który dzwoni,*
*[ten czy ten,*
*Byle tylko dzwonił: „Den-de-len“!*

*A na końcu — to Antoni,*
*Co jak „Farys“ goni.*
*Strasznie jest poczciwy,*
*Choć nieco wrzaskliwy...*

*On to zawsze nam pomoże*
*W jowialnym humorze,*
*Więc go lubić może*
*Każda z was:*
*A nasz dzwonek: „Tirlu-tirlu“...*
*A nasz dzwonek rznie!*
*Bo przy tym dzwonku,*
*Lekcje kończą się]*
*Wszystko jedno, który dzwoni,*
*[ten czy ten,*
*Byle tylko dzwonił: „Deń-de-len“!*

*X. Y. Z.*

# Gimnazjum XI. — Ojczyźnie.

Ostatnia wojna wykazała, że nie ilość wojska, ale przygotowanie i uzbrojenie decyduje o jej wyniku. Jedną z najważniejszych ról odegrały w niej samoloty. Diatego od chwili wskrzeszenia Polski powstał komitet, który ma na celu zbieranie składek, aby zaopatrzyć armię w samoloty i pod tym względem dorównać sąsiednim państwom. Szczególnie zwrócono się z apelem do szkół, a młodzież z ochotą podjęła inicjatywe. Pierwszą szkołą, która doszła do jakichś rezultatów jest gimnazjum XI; ze składek Grona Profesorów i uczniów zakupiono samolot bojowy marki „Potez“ w fabryce poznańskiej. W dniu 8. listopada, z okazji oddania aparatu w ręce wojskowości, odbyła się uroczystość na Błoniach Janowskich, w obecności generałów Malczewskiego, Thulliego, Dyrektora, Grona Profesorów i uczniów Gimnazjum XI, delegacji wszystkich szkół i licznie zebranej publiczności.

Delegatki naszej szkoły brały też udział w tej uroczystości. W niedzielę rano w dniu 8. listopada, zebrałyśmy się w głównym budynku, by stamtąd pod opieką pań Dobijanki i Napadiewiczówny udać się na Błonia Janowskie, gdzie miała się odbyć uroczystość poświęcenia ofiarowanego samolotu. Ujrzałyśmy tam trzy aparaty, na jednym z nich widniał napis „Dar XI. Gimnazjum“. Po mowach generałów Malczewskiego i Thulliego dokonano chrztu. Chrzest ten odbył się stosownie do zwyczajów lotniczych, przez rozbicie flaszki szampana o przód samolotu, czego dokonala P. Dyr. Passendorferowa.

Następnie odbył się próbny wzlot samolotu przy dźwiękach orkiestry wojskowej. Kilku chłopcom z Gimnazjum XI. pozwolono spróbować jazdy aparatem, zazdrościłyśmy im bardzo tej przyjemności.

Czyn Gimnazjum XI. powinien być dla nas przykładem, gdyż świadczy on, że przy dobrych chęciach i usilnej pracy można w niedługim czasie wielkie oddać usługi Ojczyźnie. Idźmy więc w ich ślady!

*Z. Bilwinówna* kl. III b.

## Z DRUŻYNY HARCERSKIEJ.

# Kochane „Ogniwo!“

Pytasz się, jak wypadło nasze przedstawienie dnia 21-go listopada? Może to już nie będzie bardzo aktualne, ale, jeśli chcesz wiedzieć, kochana Gazetko — opowiem!

Zebrał się cały nasz hufiec żeński (6 drużyn, nasza właśnie jest szósta!), w malutkiej, ale milutkiej salce w parafji świętego Mikołaja. Co to było gwaru, rozmów, powitań! My „grające“ czemprędzej urządzałyśmy scenkę, w czem bohatersko pomagał nam tercjan Antoni, dźwigając triumfalnie klęcznik, pożyczony aż z katedry. Wchodzi druhna hufcowa i kilka pań z komendy. Hufiec staje „na baczność“. Co za miny! Co za dziarska postawa!

Po krótkiej, ale bardzo ciekawej pogadance o obronie Lwowa każda drużyna wygłasza deklamację lub śpiewa piosenkę, którą na tę uroczystość przygotowała

Nareszcie kolej na nas! Trzymajmy się! Na pierwszy ogień idzie Baśka z I. b., która bardzo dobrze wygłasza wiersz o młodym żołnierzyku, meldującym skromnie o tem, jak walczył za Ojczyznę.

Ledwie Baśka szczęśliwie dobrnęła do końca, cała nasza drużyna zaczyna śpiewać chórem piosenkę „Legionistki nasze“. Dziarska nuta i wesołe słowa ogólnie się podobają. Po śpiewie, Wila z klasy IV a wygłasza bardzo pięknie i ze zrozumieniem wiersz Kasprowicza: „Bóg z Tobą, polski żołnierzu“.

A teraz prędko za kulisy, bo zaczynamy nasze przedstawienie! Jest ono krótkie i łatwe, ale też wcale nieźle wypada. Biorą w niem udział harcerki z V a i V b (symboliczna postać „Wolności“ i dwie „Legionistki“), z IV b („Matka“, nie do poznania ucharakteryzowana!) i wkońcu mała Józia z I b. Cała drużyna brała udział w akcji komedyjki, odśpiewując chórem piosenki z czasów obrony Lwowa.

Po przedstawieniu jeszcze krótka „gawęda“, wymiana zdań o całej uroczystości — i powrót do domu. Cała uroczystość zrobiła na nas bardzo miłe wrażenie!

*Serdeczne „Czuwaj“ od Harcerki.*

# WACHLARZ BABUNI.

*Pośród różnych pamiątek minionej przeszłości*
*Ma babunia schowany w woreczek różowy*
*Staro-modny, pożółkły wachlarzyk balowy,*
*Misternie wyrzeźbiony ze słoniowej kości.*

*Wachlarz, co niegdyś chłodził rozognione skronie*
*W radosnych dniach młodości, szczęścia i wesela,*
*Widać zawsze pozostał w roli przyjaciela,*
*Bo go często i długo pieszczą drżące dłonie.*

*I często usta blade, przewiędłe, zmarszczone,*
*Snują tuż przy wachlarzu dawnych wspomnień dzieje..*
*A wtedy twarz babuni dziwnie promienieje.*

*I jasnym blaskiem płoną źrenice przymglone,*
*Chyli się w rozmarzeniu babci głowa siwa,*
*A na pożółkły wachlarz łza gorąca spływa..*

*„LITUS“.*

**Z POMOCY KOLEŻEŃSKIEJ.**

## Wieczór Słowackiego.

W sobotę dnia 12-go grudnia urządziła kl. VII. a. przy gorliwym współudziale i pomocy gosp. klasy pani Porębskiej „Wieczór Słowackiego“. Na program wieczoru złożyły się sceny z najbardziej znanych i cenionych arcydzieł naszego wielkiego poety. A więc z „Lilli Wenedy“, „Kordjana“. „Balladyny“ i „Anhellego“. I chociaż wierne oddanie postaci, które Słowacki z takim czarem i wdziękiem rzucał na tło akcji, napotyka na ogromne trudności, to jednak po grze aktorek widać było, że wkładały w swe role dużo zrozumienia i uczucia. Pierwszeństwo pod tym względem, zdaje się jednogłośnie zostało przyznane kol. Manzównej, która z widocznym talentem dramatycznym odtworzyła rolę Balladyny. Zwłaszcza w scenie zamordowania siostry, przedstawiając namiętny wybuch zawiści, powodowanej żądzą bogactwa, zdobyła sobie w zupełności uznanie i skupioną uwagę publiczności. (Uwagę nawet tych niewielu, którzy przez ciągłe dowcipy i rozmowę, starali się wykazać swe wielkie obycie i znajomość rzeczy). Zaraz po niej należy wyróżnić kol. Rudnicką, która bez zarzutu odegrała rolę starej, siwej wdowy, oddając jej prostotę, pełną wdzięku i godności. Ogromnie miłą i słodką postać dała nam kol. Langier (Alina). Zwłaszcza parę miejsc miała bardzo szczęśliwych np. chwila, gdy droczy się z siostrą o dzban malin. Tylko nadspodziewanie

złośliwą okazała się lampa, która mimo pełnego zniechęcenia i rezygnacji ruchu ręki kol. Langierównej, nie chciała się palić tak, jak to było jej przeznaczonem. Królewicz (kol. Piątkowska) w pierwszych scenach wydawał się trochę skrępowanym swym dziewczęcym głosem, ale scenę z wdową odegrał bardzo dobrze. Prolog „Lilli Wenedy“ wypadł nieco gorzej. Być może, że artystki były stremowane pierwszym występem. Prześliczne były dekoracje, na których tle wystąpiły kontrastowo postacie Rozy Wenedy (kol. Zakrzewska) i Lilli Wenedy (kol. Onyszkiewicz). Pierwsza, doskonała w ruchach włożyła dużo uczucia w swą ogromnie trudną rolę, druga z początku grała z widoczną tremą, która zaszkodziła pierwszym zdaniom, ale później wyzbyła się jej w zupełności, oddając bez zarzutu wdzięczną postać bohaterki dramatu. Harfiarze byli bardzo przejęci doniosłością swego zadania, zwłaszcza zaś harfiarz mówiący. Ogromnie wdzięczny obrazek tworzyła Goplana (kol. Bejgert) i djabliki (Tyffert i Sedlaczkówna). Ta ostatnia zasłużyła na pełną pochwałę. Obie deklamacje interpretowane były dobrze. Drugiej brakowało nieco na wyrazistości i sile. Przedstawienie miało wielkie powodzenie, a w dużej mierze zawdzięcza to reżyserji znanego artysty teatru wielkiego p. Pelińskiego.

*Wierzbicka.*

# Wycieczka do Chodorowa.

Wycieczkę, którą urządziłyśmy tego roku do Chodorowa można zaliczyć do najciekawszych i najprzyjemniejszych.

Pomimo słoty w jaknajlepszych humorach wyjechałyśmy ze Lwowa pod opieką pani Gospodyni klasy i pana Dyrektora. Po dwugodzinnej, miłej podróży, przeplatanej śpiewem, rozmową i spożywaniem słodyczy, dotarłyśmy do celu.

Na stacji oczekiwał nas pan inżynier, za jego przewodem udałyśmy się w stronę fabryki.

Naprzód poszłyśmy do laboratorjum i tutaj w paru słowach objaśnił nam p. inżynier rozwój cukrownictwa.

Po odkryciu nowych lądów w XV i XV wieku wydobywano cukier tylko z trzciny cukrowej, przywożonej z kolonij. Robiono wprawdzie próby z burakami, lecz to się nie opłacało, gdyż zyskiwano zaledwie 5 procent cukru. Podczas wojen napoleońskich w czasie blokady Europy Anglicy wstrzymali dowóz surowca z kolonij. Wtedy to z konieczności wydoskonalono fabrykację cukru z buraków i zyskiwano 10 do 15 procent cukru.

Teraz cukrownictwo staje na coraz wyższym stopniu rozwoju; cukrownia chodorowska, pędzona parą, przerabia na dobę 100 wagonów surowca, dostarcza więc dziennie około 20 wagonów cukru.

Po tych objaśnieniach zaczęłyśmy zwiedzać fabrykę.

Buraki przywiezione ze stacji są oczyszczane w kanałach spławnych zapomocą silnego prądu wody. Wodą też sprowadza się je do budynku fabrycznego. Tutaj maszyny krają drobno buraki i, miażdżąc je, wyciskają sok. Sok ten oprócz części właściwych zawiera tak zwane „niecukry“. W celu uwolnienia od niepotrzebnych składników ulega sok procesom chemicznym: połączeniu z bezwodnikiem węgla i rozczynkiem wapna. Oczyszczony sok, gotowany przy wysokiej temperaturze krystalizuje, powstaje więc gęsta masa, składająca się z kryształów barwy żółtawej. Masa ta, puszczona na wirówki, oczyszcza się i wysycha; tak dostajemy cukier sypki. Widziałyśmy także jak za pomocą maszyn powstaje cukier kostkowy i głowy cukru.

Fabryka robi miłe wrażenie, jasno i czysto, ale strasznie gorąco 50° C. To też koleżance Irce wysoka temperatura zaszkodziła i biedna czuła się bardzo źle!

Po zwiedzeniu całej cukrowni udałyśmy się do kasyna urzędniczego, tu nam podano doskonały obiad z ciastkami, czarną kawą i t. d. Wszystkie zajęłyśmy się jedzeniem i zapanowała cisza głucha (szkoda, że takiej niema na lekcjach)! Po chwili potoczyła się wartka rozmowa; p. inżynier, towarzyszący nam przy obiedzie, objaśniał, jak się oblicza procent cukru w burakach. — O godzinie 3½ z żalem opuściłyśmy Chodorów. Po wyjeździe ze stacji pragnęłyśmy, by droga powrotna jak najdłużej trwała.

Czas spędzony na miłej rozmowie z panią Gospodynią klasy i panem Dyrektorem upłynął nam szybko. We Lwowie z konieczności trzeba było wysiadać mimo protestu ze strony rozbawionych koleżanek.

*„Zochna“* kl. VI b.

# ZAGADKI I SZARADY.

## ŁAMIGŁÓWKA GŁOSKOWA

ułożyła Zofja Lewicka VI. B.

*a a a b c e e g g g g g h i i i i i i i*

*k l n n n n n n n o o o o o o p p r s u*

*w w w w z*

Z powyższych głosek ułożyć słowa:

1. Część składowa łańcucha.
2. Były namiestnik carski w Kongresówce.
3. Mityczny lud germański.

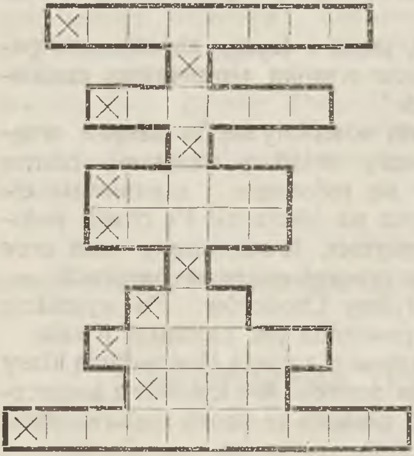
4. Miasto w Persji.
5. Jezioro w północnej Ameryce.
6. Inaczej element elektryczny.

Litery początkowe czytane z góry na dół i końcowe czytane z dołu do góry dadzą nazwę czasopisma dla młodzieży.

* *
*

## ZAGADKA KRZYŻYKOWA

ułożyła A. Piotrowska, kl. I. a.



Ulica we Lwowie.
Samogłoska.
Rzeka na Litwie.
Spółgłoska.
Instrument do grania.
Zabawka.
Spójnik.
Imię żeńskie.
Panujący u Turków.
Najwyższy władca kraju dawniej.
Jak się nazywał car w Rosji, który walczył z Batorym.

Krzyżyki umieszczone w kwadracikach, czytane z góry na dół, dadzą imię i nazwisko króla polskiego.

# HERBATKA.

Niedawno aula naszego gimnazjum była zmienioną na bardzo miłą salę jadalno-bawialną. To klasa VI c. urządzała herbatkę. Stół przybrany zielenią i zastawiony ciastami pociągał ku sobie oczy (no i wzbudzał ślinkę). Koleżanki włożyły wiele pracy, by wszystko wypadło jak najlepiej i jak najpiękniej.

O godz. 5-tej. powitały śpiewem gości z grona nauczycielskiego, oraz rodziców. Wkrótce kilka koleżanek wniosło tace z herbatą i poczęło ją rozdawać. Herbatkę uprzyjemniały produkcje gry na fortepianie i deklamacje. Deklamowały: Jaśka W.

„Gramałyka" Rodocia i Halka P. „Trzy Budryski" Konarskiego. Deklamacje były wypowiedziane z takim humorem, że wywoływały salwy serdecznego śmiechu. Po podwieczorku rozpoczęły się tańce zakończone „wspaniałym" krakowiakiem prowadzonym z wielką werwą przez koleż. Danuśkę K. Tak miło upłynął nam czas, iż nie spostrzegłyśmy, kiedy nadeszła 8-ma godzina i musiałyśmy choć niebardzo chętnie rozejść się. Zadowolenie nasze było zupełne i wrażenie z herbatki bardzo miłe dzięki trudom i staraniom p. Chobrzyńskiej.

*Wiera, VI c.*

# *OD REDAKCJI.*

*Gronu Nauczycielskiemu i wszystkim koleżankom życzymy WESOŁYCH ŚWIĄT!*

* * *

Skład Redakcji się zmienił. Weszły nowe, młodsze koleżanki, aby „Ogniwu" zapewnić dalszy żywot. Zarówno tej Redakcji, jak i poprzedniej chodzi o to, by wszystkie koleżanki, ale dosłownie wszystkie, zajęły się naszą gazetką, a to pisząc do „Ogniwa" i rozpowszechniając je. Chcemy, by pisemko to, było naprawdę odzwierciedleniem naszego życia. Piszcie dużo, wesoło i mądrze! O wszelkie uwagi, spostrzeżenia odnośnie do gazetki bardzo prosimy. Aby ułatwić porozumienie się w sprawach gazetki, Redakcja prosi o odwiedziny, w każdą niedzielę po nabożeństwie, do godziny 11·30 min. w sali bibljoteki. Przypominamy, że artykuły należy pisać czytelnie, tylko po jednej stronie kartki i koniecznie podpisywać nazwiskiem lub pseudonimem dodając klasę.

* * *

## ODPOWIEDZI.

**Kol. Stank.** Nie umieściłyśmy bo rym i ujęcie pozostawia wiele do życzenia. Próbuj dalej bo niemasz wprawy.

**Kol. Zet-En.** Artykuły wcześniej otrzymane poruszały te same tematy. Teraz nieaktualny. Proza lepsza.

**Kol. Pr. Jadzia.** Przeczytaj odpowiedź kol. Zet-En.
**Kol. Witk.** Umieścimy w jednym z następnych numerów.
**Kol. Oleńce.** Może później zamieścimy, teraz nie, brak miejsca.
**Kol. Zawisz.** Rubryka wasza już pełna.
**Kol. Narciarce.** Wolałybyśmy naukowy o sporcie, bo takie już mamy.
**Kol. Switk.** Dostałyśmy wcześniej dokładniejszy opis.
**Kol. Viola.** Pierwszy może później. W drugim niewdzięczny obrałaś sobie temat.
**Kol. Zośce.** Redakcja chodzi w pantofelkach i bucików nie lubi.
**Kol. Dniu.** Napisz coś weselszego, gdyż chcemy się więcej śmiać.
**Kol. Gosposi.** Może skorzystamy, dziękujemy na razie.
**Kol. Wiśce.** Nie było miejsca, teraz nieaktualny.
**Kol. Podhal.** Prosimy, by przyszła do redakcji.
**Kol. Wąsow.** Umieścimy później.
**Kol. M. Blah.** Próbuj jeszcze, a może coś będzie odpowiedniego.
**Kol. Sarence.** Nie rozumiemy twego wierszyka.
**Kol. Lask.** Nie umieścimy, bo wcześniej przyszedł wierszyk bardzo podobny.
**Kol. Orlicy.** Wolałybyśmy, byś coś prozą o tych kiciach napisała.
**Kol. Iskierce** Uważaj przy pisaniu, bo rym się nie zawsze zgadza. Gdybyś się była podpisała, byłby umieszczony, a tak nie.
**Kol. Piątokl.** Książka ładna, umieścimy później, napisz coś jeszcze.
**Kol. Czwartokl**. Rym drugiej zwrotki niedobry.
**Kol. Firletce.** Narazie nie, bo nieaktualny.
**Kol Koci.** Brak miejsca. Napisz coś do następnego numeru.
**Kol. Stefcia.** Proszę przyjdź do redakcji.
**Kol. Kraska.** Umieścimy później.
**Kol. Marysia**. Narazie nie.
**Kol. Janka** L. Mało ciekawa, ułóż lepszą.
**Kol. „Łacina".** Przeczytaj odpowiedź kol. „Dziu".
**Kol. F. Pol.** Umieścimy później. Zajdź do redakcji.
**Kol. „Podolance".** Dziękujemy, umieścimy później.
Kol. **„Jera".** Z trzech otrzymanych sprawozdań, umieszczamy pierwsze.
Kol. **„Skaucik".** Przeczytaj odpowiedź kol. „Jery".
Utwory niepodpisane nazwiskiem, lub pseudonimem, pozostaną bez odpowiedzi.

*Zaglądnijcie do „ŚWIETLICY".*

Za redakcję odpowiada: HELENA KOSTECKA.
Wydaje Pomoc Koleżeńska ucz. gimn. Królowej Jadwigi.
Wychodzi raz w miesiącu.
**Cena numeru 40. gr.**

Drukarnia Akademicka Lwów, ul. Krzywa 10. — Tel. 28-69.